Nr. 67. Lwów. — Niedziela dnia 22. Marca. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie . . 1 złr. 50 ct. Kwartalnie . . 4 „ 50 „ Półrocznie . . 9 „ — „ Rocznie . . 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . . . . . 2 złr. Kwartalnie . . . . . 6 „ Półrocznie . . . . . 12 „ Rocznie . . . . . 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3. W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9, jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.

W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 5. Czarna. Oktaw. Jutro: Ottona Żoł. | Wschód słońca g. 6 m. 7 Zachód „ g. 6 m. 7 | Długość dnia g. 12 m. — Przybyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Prasa wiedeńska zajęta jest ciągle awanturami, które Knotz wyprawia, a które nazwisko posła z Lipy czeskiej głośniejszem uczyniło, niż Schönererów i innych indywiduów podobnych. Awantury te, te krzyki, wrzaski, impertynencje etc. są tak niesmaczne, że ani ich opisywać, ani mówić o nich nie chcielibyśmy, gdyby nie to, że podkładem ich jest z jednej strony zaciekła nienawiść tych panów Knotzów do żywiołu słowiańskiego, a w tym żywiole przedewszystkiem do Polaków, z drugiej zaś aspiracje wybiegające po za granice Austrji i koncentrujące się na piaszczystych wybrzeżach Szprei. Stamtąd czekają ci panowie pomocy i tam szlą swoje mizgi. Wszelako to nie przeszkadza, że część naszej prasy żywi dla nich wielką sympatję i chętnie będzie im dawała poklask gorący w chwili, gdy oni przystąpią do fabrykacji nowych awantur podczas debaty nad ugodą z koleją Północną. Już z tych przegrywek, jakie się odezwały głośno ze szpalt *N. Reformy*, *Gazety Narodowej* i *Kurjera Lwowskiego*, a nieco dyplomatyczniej z łamów *Dziennika Polskiego*, wnosić możemy, z jakiego tonu zagra niebawem cała opozycyjna orkiestra. Zapewne jednak *Dziennik Polski* wybierze sobie najskromniejszy w tej orkiestrze instrument, skoro się dowie, iż centrum głosowało w Kole polskiem za przejściem do debaty szczegółowej nad ugodą. Za to tamte pisma zapieją hymn radośny, dowiedziawszy się, iż p. Lewakowski, reprezentant stolicy kraju, miał tyle odwagi cywilnej, iż doradzał Kołu, aby się zapisało do sztabu... Herbsta. Wszakże to ich pupil, ich kandydat, ich benjaminek. One przeprowadziły jego wybór, a jego pamiętny program krucyfikacyjny jest wyrazem ich mądrości stanu i dojrzałości politycznej.

Miejmy jednak nadzieję, że skoro dzisiaj rumieniec wstydu wypala ich policzki, a oburzenie, że reprezentant stolicy mógł taki wniosek postawić w Kole, wypełnia ich serce, to przy przyszłych wyborach będą oględniejsze te pisma w wyborze kandydata i pomiędzy członkami swego obozu wynajdą kogoś takiego, który nietylko będzie miał w swej torbie sporo szumnych frazesów, ale także nieco więcej taktu politycznego i znajomości politycznych stosunków.

Przyjęta przez Izbę ustawa finansowa na r. 1885 wykazuje ogólny rozchód państwa w kwocie 520,198.772 złr., ogólny przychód w kwocie 504,961.595 złr. — a zatem deficyt w kwocie 15,237.177 złr. Deficyt ten, jak czytelnikom naszym wiadomo głównie jest wywołany licznemi inwestycjami; właściwy zaś administracyjny deficyt wynosi mało co więcej nad półtora miljona.

W poniedziałek rozpoczyna swe obrady Izba panów. Na porządku dziennym, oprócz wielu spraw mniejszej wagi, stoi drugie czytanie ustawy o wykonywaniu sądownictwa w obronie krajowej, ustawy o dyscyplinarnych karach na notarjuszów i substytutów notarjalnych i ustawy o zmianach w opłacie podatku dochodowego i zarobkowego od Towarzystw zarobkowych, gospodarczych i zaliczkowych. Prywatnie donoszą, że Izba panów ma zamiar jeszcze przed Wielkanocą załatwić ugodę z koleją Północną, notabene, jeżeli nie zbyt długo będzie się zastanawiała nad nią Izba posłów.

Zależy więc to oczywiście od krasomówczych zapędów panów z opozycji. Sądząc zapewne, że spłynął na nich Duch Święty, pozwalają oni sobie nadużywać tak dalece cierpliwości prawicy, jak swojego czasu nadużywali obstrukcjoniści irlandzcy cierpliwości parlamentu angielskiego. Przedwczoraj deputacja stenografów udawała się do J. Eks. p. Smolki z prośbą, aby zaradził temu w jakikolwiek sposób, bo ci biedni ludzie opadają z sił, przekazując potomności wszystkie występy Knotzów. Po 10 godzin dziennie pisać niedorzeczności dla tego tylko, aby świat wiedział, co w przystępie złego humoru myślał poseł z Lipy czeskiej, to przecie tantalowy los. Eks. Smolka oświadczył z ubolewaniem deputacji, że rady na to nie ma, bo technika parlamentarna nie wykryła dotąd sposobu zatamowania fluktów oratorskich.

Wśród ogólnej ciszy, która chwilowo zapanowała na arenie politycznych wypadków, podróż księcia Wallji do Berlina urosła do znaczenia ewenementu pierwszorzędnej wagi. Po wszystkich upokorzeniach, które od Niemiec musiał przyjąć w milczeniu naród angielski, podróż tę słusznie mogły nazwać opozycyjne dzienniki pielgrzymką do Canossy i dowodzić, że dyplomatyczna rola, która z ramienia gabinetu gladstonowskiego przyjął następca tronu, wprawdzie nie stoi w sprzeczności z konstytucyjnem stanowiskiem dynasji, nie ma atoli za sobą żadnego precedensu. W Anglji, gdzie tradycja ma tak ważne znaczenie i często zastępuje prawa pisane, ten zarzut braku precedensu, podniesiony przeciw podróży ks. Wallji, musiał w politycznych sferach wywołać pewne wahania, skoro ks. Bismark, który tej podróży bardzo pragnął, uznał za stosowne, odpowiadając we środę Richterowi na jego wystąpienie w sprawie subwencji parowcowej, oświadczyć, że „w przyjaznem początkowo zbliżeniem się Anglji do Niemiec nastąpiło znowu pewne *ralentando*.“ Ledwo wyrazy te padły z ust niemieckiego kanclerza — scenerja nad Tamizą wnet się zmieniła. *Times* wystąpił z artykułem pełnym komplimentów dla Niemiec i ich kanclerza, a podróż ks. Wallji do Berlina nazwał nietylko aktem konieczności, ale wycieczką nader pożądaną i miłą, bo zadzierzgnie węzeł już nawiązanej przyjaźni dwóch wielkich narodów. Równocześnie termin podróży następcy tronu został przyspieszony; miał on stanąć nad brzegami Szrewy w niedzielę, co jednak nie było rzeczą stanowczo postanowioną, stanął już wszakże w piątek. Sądzimy tedy, że dziś w zbliżeniu się Anglji do Niemiec nie zachodzi żadne *ralentando*.

Frazes rzucony przez ks. Bismarka w odpowiedzi na deklarację Koła polskiego, odczytaną przez posła ks. Jażdżewskiego, — frazes, że petersburskie *Nowosti* są organem polskim, wydawanym w rosyjskim języku, narobił więcej hałasu, niż zapewne pragnął kanclerz niemiecki. Na oskarżenie tak kompromitujące gazetę *Nowosti* w obec jej czytelników rosyjskich, odpowiedziała ona w dwóch artykułach, wykazując najpierw, że takiem oskarżeniem ks. Bismark dotyka po kolei wszystkie pisma rosyjskie, stojące w obronie interesów Rosji, statecznie eksploatowanej przez Niemcy; — mianowicie dotknął już niem *Russkuju Myśl* i *Świet*, chociaż ten ostatni organ nosi wyraźną polakofobską barwę; — następnie oświadczyły *Nowosti*, że zasłużyły na gniew niemieckiego kanclerza jedynie dla tego, że od samego początku anglo-rosyjskiego zatargu o Herat, były za pokojowem załatwieniem tej sprawy, bo postawienie jej na ostrzu miecza byłoby szkodliwe zarówno dla Rosji jak i dla Anglji, bardzo zaś korzystne tylko dla Niemiec. I tu, robiąc przezroczystą alluzją do pogłosek, kursujących o stosunku Katkowa do niemieckiego gadzinowego funduszu, *Nowosti* reprodukują już cokolwiek zapomniany artykuł *Moskowskich Wiedomosti*, bo w nim widzą opis tej pieczeni, którą ks. Bismark chciałby sobie upiec przy ogniu anglo-rosyjskiej wojny.

Ponieważ w tym artykule Katków proponował nowy terytorjalny podział ziem naszych, przeto pozwalamy sobie przypomnieć czytelnikom co się w nim zawierało.

Wskazawszy na to, że przemysłowcy niemieccy, zalewający królestwo Polskie, a mianowicie część jego leżącą po lewej stronie Wisły, czynią przemysłowi rosyjskiemu niebezpieczną konkurencję w jego własnym kraju, i wystawiwszy wszystkie szkody dla Rosji z podobnego położenia rzeczy, Katków daje taką radę:

„Oddać lewy brzeg Wisły ostatecznie i na zupełną własność Niemcom. Tak jest, oddać! — oddać, zanim go sami wezmą, bo się go odda korzystniej, Niemcy nam bowiem zapłacą za to parę miliardów. A jak się im odda lewy brzeg Wisły, to wtedy wszystkie niemieckie fabryki, znajdujące się dziś w obrębie Rosji, znajdą się po za jej granicami i zaczną opłacać swą produkcję skarbowi; — zkąd wynika, że oddanie Niemcom części królestwa Polskiego przyniesie nam korzyść podwójną.“

Te dwa artykuły *Nowosti* widocznie wpłynęły na zmianę opinji publicznej, bo dziś już wszystkie rosyjskie dzienniki przemawiają za pokojowem załatwieniem sprawy herackiej.

Korespondencje.

Kraków 20. marca.

(§) Rada powiatowa krakowska odbyła dzisiaj pod przewodnictwem prezesa p. Alfreda Milieskiego pełne posiedzenie, na którem zajmowano się sprawą okólnika Wydziału krajowego, dotyczącą zapomogi na zasiewy wiosenne dla gmin dotkniętych ostatnią powodzią. Żałuję, że korespondencja moja w tej materji onegdaj pisana nie doszła nas dzisiaj w *Przeglądzie* (otrzymaliśmy ją już po zamknięciu numeru i podaliśmy w wczorajszym numerze; przyp. Red.), bo dotyczyła ona właśnie tej sprawy i omawiała stanowczą w tej mierze kwestję, czy powiaty winny przyjąć na siebie rękojmię, aby umożebnić Wydziałowi krajowemu niesienie pomocy dla gmin nawiedzonych, skoro pożyczka rządowa nie mogła być uzyskaną. Pytanie to właśnie omawianem było na dzisiejszem posiedzeniu obszernie i wyczerpująco, a gdy Rada nasza przyjęła je ostatecznie w zasadzie w duchu okólnika Wydziału krajowego, przeto pospieszam z relacją z tego posiedzenia, aby i dla innych Rad powiatowych było ono wskazówką załatwienia sprawy.

Na wstępie posiedzenia przedstawił przewodniczący ważność sprawy, o którą idzie, podając zarazem krótką acz smutną jej historję. Według tego objaśnienia Sejm krajowy uchwalił na zeszłorocznej sesji udzielić gminom dotkniętym powodzią zapomogę na zasiewy jesienne, równocześnie zaś omawiano w Kole poselskiem sprawę zasiewów wiosennych, przyczem tak marszałek krajowy, jak i referent sprawy, jak wreszcie większość posłów byli zdania, że na ten cel trzeba uchwalić bezprocentową pożyczkę dla gmin. Ze strony rządowej jednak zapewniono, że pożyczka na ten cel będzie mogła być uzyskaną ze skarbu państwa. W skutek tego referent cofnął swój wniosek, a w Sejmie na posiedzeniu d. 17. b. m. uchwalono domagać się od rządu udzielenia pożyczki bezprocentowej w sumie 300.000 złr. na zasiewy wiosenne. Kraj cały mniemał, że pożyczka ta uzyskaną będzie i dlatego włościan upadających pod ciężarem trosk pocieszaliśmy, żeby wytrwali, bo z wiosną uzyskają potrzebne fundusze. Włościanie czekali też cierpliwie. Tymczasem we wtorek 17. b. m. otrzymało prezydjum Rady powiatowej reskrypt Wydziału krajowego, zawiadamiający o niepomyślnym stanie tej sprawy, a zarazem przedstawiający jedyny sposób wyjścia z przykrej sytuacji zapomocą pożyczki z funduszu krajowego przy daniu potrzebnych gwarancyj. Przewodniczący zarządził w tem miejscu odczytanie znanego już czytelnikom *Przeglądu* reskryptu czyli cyrkularza Wydziału krajowego z 15. b. m. Następnie objaśnił p. prezes zebranym ten cyrkularz i dodał, że korzystając z obecności marszałka krajowego w Krakowie udał się wczoraj do niego w porozumieniu z hr. Arturem Potockim, prezesem Rady powiatowej chrzanowskiej, tudzież z wiceprezesami pp. Stanisławem Homolacsem i hr. Antonim Wodzickim na konferencję w tej sprawie.

Przedstawiwszy w ten sposób rzecz, poddał przewodniczący sprawę pod obrady. Objawiły się w tym względzie rozmaite zdania. Wnioskiem najdalej idącym była propozycja p. Jana Skirlińskiego, aby z uwagi na niemożność uzyskania pożyczki od rządu zaciągnąć ją w kasie oszczędności powiatowej, za którą powiat już i tak gwarantuje. Pożyczka ta wynosićby miała 10 do 15.000 złr.

Drugi mówca p. dr. Franciszek Paszkowski podniósł, że byłoby niekonsekwencją opuszczać dzisiaj gminy nawiedzone i nie doprowadzić akcji ratunkowej do ostatka, skoro Wydział krajowy bierze w tym względzie inicjatywę. Mówca więc wnosi, aby zgodzić się w zasadzie na pożyczkę z funduszu krajowego z gwarancjami przez Wydział krajowy żądanemi, a dyskutować tylko nad kwestją wysokości tej pożyczki. P. Jan Kanty Kirchmayer podnosi, że powiat nasz wykazał potrzebę 33.000 złr. na zasiewy wiosenne; wobec trudności położenia radzi zaciągnąć tylko cztery tysiące złr. pożyczki, dać ją najbardziej potrzebującym bez procentu, a gwarantować Wydziałowi krajowemu procenta. W tem miejscu zauważył prezes, że w Starostwie krakowskiem jest jeszcze 4112 złr., pozostałych z funduszu na jesienne zasiewy, którą to kwotę doliczyćby można do tej sumy, jaką Rada pow. zaciągnąć uchwali.

P. Homolacs wnosi, by zaciągnąć 6000 złr. pożyczki.

P. Roman hr. Wodzicki żąda, by reprezentanci gmin oświadczyli się, czy przyjmują gwarancję gmin.

W skutek powyższych wniosków rozpoczęła się obszerna dyskusja w kwestji gwarancji powiatu, względnie gmin, porozumienie nastąpiło dopiero wtenczas, gdy przewodniczący na dłuższą chwilę przerwał posiedzenie dla poufnej dyskusji.

Jakoż po rozpoczęciu na nowo obrad okazała się zgoda w kwestji głównej, a dyskusja toczyła się tylko o wysokość potrzebnej zapomogi. W tej mierze przedstawił zgromadzonym jeden z członków Rady, delegat ks. Siemiński, jak straszną przechodzi nasz lud nędzę, jak wielkie są jego potrzeby i ile czasu i trudów było potrzeba, ażeby delegaci zbadać mogli dokładnie te potrzeby; sądzi on, że ażeby przyjść z jaką taką pomocą dla ludu i ochronić go od wydzierżawienia gruntów żydom a względnie zaniedbania ich uprawy trzeba pożyczki najwniej 25.000 złr.

Po tej dyskusji przewodniczący objaśnił jeszcze raz sprawę i oddał pod głosowanie uczynione wnioski. P. Skirliński cofnął swój wniosek, upadł również wniosek p. Kirchmayera a utrzymał się jednomyślnie wniosek p. dr. Paszkowskiego, który Rada, zamieniając na uchwałę, postanowiła zaciągnąć pożyczkę z funduszu krajowego w sumie 20.000 złr. w myśl reskryptu Wydziału krajowego, poruczając prezesowi, aby starał się u Wydziału krajowego i u Sejmu o zwolnienie następnie pożyczających od opłaty procentów a powiaty od deklarowanej gwarancji.

W końcu posiedzenia ks. opat Słotwiński wniósł rezolucję przyjętą przez zgromadzonych jednomyślnie następującej osnowy: „Rada powiatowa krakowska wypowiada swój głęboki żal, iż sprawa udzielenia pożyczki bezprocentowej na zasiewy wiosenne dla dotkniętych powodzią traktowaną była przez Wysoki c. k. Rząd w ten sposób, iż niedojście wspomnianej pożyczki przez Sejm krajowy od Wys. Rządu zażądanej, dopiero w dniu 15. b. m. przez Wydział krajowy do wiadomości władz autonomicznych powiatowych podaną być mogła.“

Dowiaduję się w ostatniej chwili, że Wydział krajowy postanowił zwolnić powiaty od żądanej gwarancji, jak niemniej nie żądać procentów od pożyczek zaciągnąć się mających. Uprości to sprawę niezmiernie i przyspieszy tak pożądaną pomoc, a Sejm nie zawaha się z pewnością dać Wydziałowi krajowemu za to postanowienie swojej indemnity.

Wiedeń 19. marca.

(!) Wczoraj i dzisiaj awantury. Co prawda niepotrzebnie się dr. Czerkawski tak uniósł. Występy nieprzywoite takiego krzykacza, jak Knotz, mogą rozgniewać, ale z drugiej strony na takiego właśnie zważać nie należy, nie pomagać mu do rozgłosu. Niemniej nieprzywoicie wystąpił dzisiaj p. Kułaczkowski. On, który śmie jeszcze wracać do procesu Naumowicza, który z jednej strony wraz z swoimi zwolennikami zdradza Ruś na rzecz Rosji, a z drugiej na rzecz zachłannych Niemców i apeluje do hegemonów i centralistów o pomoc, on śmie zarzucać dr. Jul. Czerkawskiemu, że jest renegatem Rusi. Znakomicie odpowiedział mu dr. Madejski z tą precyzją i spokojem, które wystąpienie tego posła cechuje. Dobrze się złożyło, że mówcą generalnym przy budżecie sprawiedliwości był właśnie p. Madejski, gdyż mógł odeprzeć gruntownie takiego Jacques'a, który posługuje się jurydyczną sofisterją dla podniesienia swoich wycieczek.

Knotz wywołał dzisiaj po południu znowu awanturę. Zabrawszy głos dla faktycznego sprostowania, zaczął po swojemu prawić nieprzywoitości, a gdy mimo pięciu napomnień przez prezydującego Clama, nie przestał polemizować, odebrał mu prezydujący głos. Wywołało to hałas i wrzaski ze strony lewicy, wśród których drugi clown izbowy, Schönerer, wołał, że wnosi, aby niemieccy posłowie — których przecież po prawicy jest sporo — zdecydowali się do abstencji od obrad. Śmiech towarzyszył temu hasłu tem większy, gdy Schönerer na singeltona z Izby wyszedł.

Widocznem jest, że skrajni z lewicy zakroili na to, żeby sesję zakończyć skandalem, żeby prowokować przesadą i obelgami. Wczoraj groził Knotz bezwstydnie interwencją narodu niemieckiego z po za granic czarno-żółtych. Lewica biła brawo, a dzienniki o tem haśle milczą, wcale nie ganią, tylko chwalić nie śmieją. Występy Knotza mają swoją dobrą stronę. Korona, rząd i ludność widzą, do czego to skrajni prowadzą, że po za nimi stoi nie lud, ale wprost zdrada, lubo gdy im to w Izbie p. Adamek wypowiedział, żachnęli się okrutnie; — trafił w sedno.

Nadto Knotz obraził śmiertelnie wszystkich urzędników, całe sądownictwo w Czechach. Zdaje się, że to zaślepienie, że takie napaści nie wyjdą krzykaczom na korzyść przy wyborach. Atmosfera jest ciężka, bo zakłócanie powagi i spokoju obrad, jest nieprzyjemnem. Ale wszystkie awantury — które były i zapewne jeszcze będą — to tylko dowody przeciw opozycji.

Dzisiaj wieczór zapewne nareszcie obrady budżetowe się skończą. Cała hipokryzja opozycji wybuchnie znowu przy ustawie o kolei Północnej.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego w Galicji i Bukowinie p. Nawratila, jest tak jak i jego kolegów, dopiero niejako wstępem do sprawozdań. Jeszcze nie mógł ani zwiedzić wszystkich zakładów, ani też ułożyć obrazu statystycznego. Dopiero ogólny obraz mamy przed sobą, który okazuje, że pod wielu względami jest w Galicji niedobrze — najgorzej przy przedsiębiorstwach naftowych — a pod innemi przynajmniej niegorzej jak gdzieindziej. Jest do życzenia, żeby następne sprawozdania nastręczyły dane pozytywne dla ogólnego pouczenia. Wspominałem

---

6)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Pan tego posępnego zamczyska przyzwyczajony snać do takich posępnych symfonij, zgoła na nie nie zważał. Tylko Belzebub, z niespokojnością zwykłą w zwierzętach jego rasy, strzygł na lada szmer okrawkami uciętych uszów i spoglądał nieruchomie w ciemne kąty, jak gdyby tam spostrzegał oczami przenikającemi nocne cienie coś niewidzialnego dla ludzkiego wzroku. Ten kot jasnowidzący z nazwiskiem i wyglądem djabelskim, mógłby przerazić kogo mniej odważnego od barona, bo miał taką minę, jak gdyby wiedział wiele rzeczy podpatrzonych w nocnych wycieczkach po strychach i pustych zamku komnatach; nieraz zapewne w jakimś skręcie korytarza musiał miewać spotkania, od których osiwieć mogła od razu głowa zwykłego człowieka.

Sigognac wziął ze stołu niewielką książkę z wyciśniętym na oprawie herbem rodzinnym, zaczął od niechcenia kartki w niej przewracać. Ale jeżeli oczy przebiegały wiersze, myśl była gdzieindziej lub też słabo interesowała się odami, czy miłośnemi sonetami Ronsarda mimo pięknie w nich rymy i uczone inwencje na Grekach wzorowane.

Wkrótce też porzucił książkę i zaczął odpinać kaftan powolnym gestem, jak człowiek, któremu nie chce się spać, a jednak z biedy kładzie się, bo nie wie, co z sobą zrobić i chce spróbować, czy sen nie zmoże nudy.

Ziarnka piasku tak smutnie przesypują się w klepsydrze w noc ciemną i dżdżystą w zrujnowanym zamczysku, otoczonym oceanem krzaków i piaszczystym stepem bez żywej duszy na dziesięć mil w około.

Młody baron, jedyny żyjący potomek rodziny Sigognaców, miał istotnie dość powodów do melancholji. Przodkowie jego roztrwonili fortunę rozmaitemi sposobami, bądź na grze, bądź na wojnie, bądź też folgując próżnej żądzy błyszczenia, tak, że każde pokolenie zostawiało następcom swoim coraz bardziej uszczuploną ojcowiznę.

Grunta lenne, folwarki, włości należące do zamku, przechodziły kolejno w obce ręce, tak, że ostatni Sigognac po niesłychanych wysiłkach w celu podźwignięcia fortuny rodowej, której nic nie mogło uratować, bo nie czas zatykać dziury w statku, kiedy już tonie, zostawił swemu synowi tylko ten zrujnowany zamek i kilka morgów otaczającej go nieurodzajnej ziemi; resztę trzeba było oddać wierzycielom i żydom.

Więc nędza wykołysała dziecko wychudłemi rękami, a niemowlę czepiało się spragnionemi usty jej wyschniętej piersi.

W pacholęcych już latach zabrakło mu matki, która umarła na melancholię w tym zniszczonym zamku, myśląc o ubóstwie grożącem jej synowi i zamykającem mu drogę do wszelkiej karjery; nie znał też ani słodkich pieszczot, ani tkliwych starań, któremi otoczona jest młodość, nawet w najmniej szczęśliwych rodzinach. Troskliwość ojca objawiała się tylko kopnięciem nogą poniżej plecców, lub rozkazem, ażeby chłopca oćwiczono. A jednak syn żałował rodzica.

W tej chwili widział się tak strasznie osamotnionym, że byłby szczęśliwym, gdyby mógł poczuć jedno z tych ojcowskich zgromień, na którego wspomnienie łzy cisnęły mu się do oczu; bo kopnięcie nogą wymierzone synowi przez ojca, to jeszcze jakiś ludzki stosunek, a od czterech lat jak baron spał pod głazem w podziemiu rodzinnych grobowców Sigognaców, młody jego dziedzic żył w zupełnem osamotnieniu.

Młodzieńcza duma Sigognaca nie pozwalała mu pokazywać się między szlachtą prowincjonalną na uroczystościach i łowach, bez wyprawy odpowiedniej jego rodowej tradycji.

W istocie, coby powiedziano, zobaczywszy barona Sigognaca ubranego jak żebrak w Hoshère lub handlarz jabłek w Perche? Ten wzgląd przeszkodził mu także ofiarować swe usługi, w charakterze domownika, jakiemu księciu.

To też wielu ludzi sądziło, że ród Sigognaców wygasł; zapomnienie wyrastające nad pamięcią zmarłych prędzej jeszcze, niżeli zielsko nad ich szczątkami, zacierało ślady tego rodu, niegdyś możnego i bogatego, i niewiele osób wiedziało, że istniał jeszcze potomek skarlałej rasy.

Od kilku chwil Belzebub wydawał się niespokojnym, podnosił głowę, jak gdyby wietrzył coś podejrzanego; stawał na tylnych łapach przy oknie, a przedniemi opierał się o szyby, starając się przebić czarne ciemności nocy smagane deszczowemi pręgami; nos mu się marszczył i poruszał.

Przeciągłe szczeknięcie Miranta, przerywające ciszę nocną, potwierdziło wkrótce kocią pantominę; widocznie działy się jakieś niebywałe rzeczy w okolicach zamku zwykle tak spokojnego. Mirant szczekał bez przerwy, z całą energią, na jaką mu pozwalało chroniczne zakatarzenie.

Baron, chcąc być gotowym na wszelki wypadek, zapiął znów kaftan, który właśnie zdjąć zamierzał i podniósł się z fotelu.

— Co się stało Mirantowi, że tyle robi hałasu, on, który zwykle po zachodzie słońca chrapie już na barłogu w swojej budzie, jak pies Siedmiu Braci Śpiących? Czyby wilk wałęsał się gdzie koło zamku? — mówił młody człowiek przypasując szpadę z ciężką żelazną konchą, którą zdjął ze ściany i zapinając sprzączkę na ostatnią dziurkę, bo pas skórzany, przykrojony na figurę starego barona, mógł dwa razy objąć talię jego syna.

Stukanie dość gwałtowne do bramy zamkowej odezwało się w trzykrotnych odmierzonych przerwach i wywołało jęczące echa w pustych komnatach.

Kto mógł o tej godzinie mącić spokój zamczyska i zakłócać ciszę nocną? Jakiż to nieszczęśliwy podróżny pukał do tych wrót, które od tak dawna nie otwierały się przed gościem, nie przez brak uprzejmości ze strony gospodarza, ale dla tego, że go nikt nie odwiedzał? Kto domagał się schronienia w tej oberży głodu, w tej rezydencji postu, w tym pałacu nędzy?

II.

Wózek Thespisa.

Sigognac zszedł ze schodów, zasłaniając lampę ręką od przeciągów, które mogły zagasić światło. Odblask płomienia przenikał na wskroś jego wychudłe palce i zabarwiał je przezroczystą czerwienią, tak, że chociaż to było w nocy, a baron szedł prowadząc za sobą czarnego kota, zamiast poprzedzać słońce, zasługiwał na określenie, które poczciwy Hower zastosował do palców Jutrzenki.

Odsunął sztabę zapierającą wrota, otworzył ruchomą ich połowę i znalazł się w obec osoby, do której nosa podniósł lampę. W takiem oświetleniu zarysowała się na tle nocnych cieniów dość komiczna figura.

Czaszka koloru starego masła świeciła odblaskami lampy i deszczowych kropel. Szpakowate włosy przylepione do skroni, nos powleczony w kardynalskie fiolety, kwitnący całą wegetacją krost i rozpościerający się jak bąbel między dwojgiem nierównej barwy oczków, przysłoniętych brwiami bardzo gęstemi i dziwnie czarnemi; policzki obwiśnięte, wycieniowane tonami koloru winnego i porysowane czerwonemi żyłkami, usta z grubemi wargami pijaka, satyra, podbródek z brodawką, na której rosło kilka włosów ostrych i twardych jak szczotka, — wszystko to składało się na fizognomię godną wyrzeźbienia pod grzemsem paryzkiego Nowego Mostu. Pewna dowcipna dobroduszność miarkowała to, co na pierwszy rzut oka mogło się znaleźć odstręczającego w rysach przybysza. Kąty oczu pomarszczone, a usta ku oczom podniesione, zdradzały zresztą intencję wdzięcznego uśmiechu. Ta głowa marjonetki ułożona jak na talerzu, na krezie wątpliwej białości, sterczała na kadłubie wsuniętym w czarną opończę i zginającym się w pałąk z przesadzoną grzecznością.

Skończywszy z ukłonami, śmieszny jegomość uprzedził pytanie, które baron miał już na ustach i zabrał głos w tonie lekko deklamacyjnym:

— Racz mi darować, szlachetny władco tego zamku, że pukam do furtki twej fortecy i to o tak późnej porze, nie wysławszy przedtem pazia lub karła, któryby zadęciem w róg obwieścił moje przybycie. Potrzeba nie zna prawa i zmusza najwytworniejszych ludzi do barbarzyństwa w postępowaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

już, że wprowadzenie nowej ustawy przemysłowej da inspektorom wiele do roboty. Z pierwszego sprawozdania można już poznać, że pan Nawratil zadanie swoje należycie pojmuje i że mu podoła bez naruszenia żadnego interesu, czy z dołu, czy z góry.

Kijów 17 marca.

(=) „Rosyjski człowiek“ — termin oznaczający istotę zbiorową, — wcielenie wszystkich dążeń, poglądów etycznych, sympatyj i antypatyj rosyjskiego narodu, — pozornie się wyrwał z pod opieki niemieckiej bony. Pruski mundur w wojsku zmienił na kacapski kaftan, wszędzie gdzie potrzeba, częściej jednak gdzie nie potrzeba, mówi o swej samowiedzy; w rozmowach i pismach dość brutalnie szydzi z swych zachodnich sąsiadów; w gruncie jednak rzeczy patrzy na Berlin i naśladuje go we wszystkiem, w każdej drobnostce. W stolicy niemieckiego cesarstwa w modzie jest frazes *cherchez le Polonais*, więc i tutaj, cokolwiekby się stało, wszystkiemu winien Polak. Kontrakty się nie udały; mało było do sprzedania, ale i z tego co było, większa część została: — winni Polacy! — nic nie kupowali, nie robili żadnych obrotów, nie zawierali umów dla tego jedynie, aby boki rosyjskich kupców poczuły szkodliwość ostatniego ukazu o posiadaniu i dzierżawieniu ziemi. Wczoraj w klubie szlachty kijowskiej nie przyjęto na członka p. barona Münchhausena, niemieckiego konsula, przedstawionego do tej godności przez marszałka szlachty, księcia Repnina: — winni oczywiście Polacy! — choć w klubie większości nie stanowią. Tym wszakże razem, gdybyśmy się istotnie przyczynili do tej rekuzy, nie byłoby w tem nic dziwnego. Pan baron, częsty i dobrze widziany gość jeneralnego gubernatora Drentelna, z którym go łączy wspólność wiary, języka i uczuć dla *Vaterlandu*, upostaciowanego w osobie ks. Bismarka, gorliwie się przyczynia do rozpoczętego na wielką skalę prześladowania naszej narodowości. Wszelako nieprzyjęcie br. Münchhausena na członka klubu nie jest ani naszą winą, ani zasługą, choć *Kijewlanin*, organ urzędowy, innego jest zdania, bo wyraźnie oświadcza, że ten „smutny“ wynik balotowania, w wysokim stopniu oburzył „tutejszych Rosjan“. Zabawne to, że w kraju, który się zwykle nazywa „odwiecznym i czysto rosyjskim“ Polacy rej wodzą i za łeb wszystko trzymają wtedy, gdy się stało coś inaczej, niż chciały urzędowe sfery. W każdym zaś innym wypadku my wcale nie istniejemy, bo kijowszczyzna to kraj „aż do paznogci rosyjski“, jak się wyraża osławiony korespondent *N. Wremieni*, p. Koczetów, podpisujący się *Russkij strannik*.

Przedwczoraj byliśmy świadkami smutnego epilogu długiej a zawiłej historji, dobrej na temat do obyczajowej powieści. W wyższym sądzie na ławie oskarżonych, zasiadł p. Wisencowicz-Makarewicz, aby z niej wstać już zesłańcem na całe życie do Ołonieckiej gubernji. Jeden z nielicznych już dzisiaj Polaków, zajmujących wysokie urzędowe stanowisko, był on przez długie lata w Żytomierzu naczelnikiem filji państwowego banku i na tej posadzie roztrwonił 28.000 rubli rządowych pieniędzy. Geneza tego wypadku jest taka. Człowiek zacny, powszechnie szanowany, zakochał się on wówczas, gdy już mu szron ubielił włosy, w kobiecie młodej i pięknej, lecz.... nie posiadającej zresztą nic więcej, krom zmysłowego temperamentu. Ożenił się z nią, dogadzał jej, dał nawet upstrzyć sobie głowę tylu rogami, ile ich się zmieścić mogło na jego czaszce; — w końcu uciekła mu ona gdzieś w świat, jedni mówią, że z Czerkiesem, inni — że z Hiszpanem. Przebolał stratę i jął się rachunku przeszłości, z którego między innemi się okazało, że nietylko nie zostało mu ani centa majątku, ale nadto rządowych pieniędzy zabrakło. Wtedy sam się oddał w ręce sprawiedliwości, a ona postąpiła z nim inaczej, niż z tymi, co miliony kradli. Niech mu lekką będzie droga do Ołonieckiej gubernji!

Tutejszy komitet giełdowy na jednem z ostatnich posiedzeń swoich zastanawiał się nad krytycznym stanem przemysłu cukrowniczego i uchwalił nader ważne postanowienia następującej treści: 1) starać się o pozwolenie ustanowienia syndykatu, 2) o prolongowanie akcyzy, 3) o pozwolenie utworzenia stowarzyszenia kredytowego z prawem wydawania warantów i 4) o utworzenie przy komitecie giełdowym statystycznego biura, przeznaczonego specjalnie dla przemysłu cukrowniczego. Dla uskutecznienia tego ostatniego projektu postanowiono prosić ministerjum finansów o dostarczenie urzędom akcyznym wiadomości o zasiewie buraków, o stanie urodzajów, o zbiorach i o wydatności cukru, jak również o wszystkich szczegółach dotyczących produkcji w każdej fabryce podczas każdej kampanji. Starania w powyższych kwestjach poruczono specjalnym delegatom, wybranym z łona członków komitetu.

MAŁY FELJETON.

Historyjki kulinarne.

VII.

Bambus Fryderyka Wilhelma I. był potężną batutą, za pomocą której dyrygował on całym swym dworem. Niewolno było nikomu inaczej tańczyć, jeno wedle królewskiego grania. I przyznać trzeba temu monarsze, że umiał utrzymać dyscyplinę i subordynację. Okładanie kijem było u niego pedagogiką, emocją, serdecznością — a bił, że aż iskry leciały, darły się suknie, gięły żebra... Bił równo w domu, jak po za domem, na przechadzce i przy wypoczynku, nie zważając bynajmniej, kogo razy dotykały. W obliczu jego — bambusa wyrównywały się wszystkie stany i kij spadał na siermięgę chłopa, mundur urzędnika lub oficera, a nawet książęta krwi nie byli wolni od tego niebezpieczeństwa.

Kiedy pewnego razu jakiś krawiec, który przed bambusem umknął, przychwycony, uniewinniał się obawą, wołając [illegible] na kwaśne jabłko, krzycząc w gniewie: „Nie powinniście się mnie bać, ale kochać, kochać!..“ Bicie stało się dla Fryderyka drugą naturą; to też kiedy bambus jego za długo wypoczywał, czuł się, jakby „nie swój“, wpadał w słabość, a lekarze naprożno wysilali całą swoją umiejętność, aby monarchę przyprowadzić napowrót do normalnego stanu. A jednak lekarstwo znajdowało się na podręczu. W jednym z listów posła Seckendorfa znajdujemy następujący ustęp:

„Król wybił dzisiaj pazia i strzelca, zdaje się więc, że choroba ustanie.“

Mimo to lubiał monarchę naród; istniało bowiem pomiędzy nimi wzajemne porozumienie. Król zniżał się nieraz z wyżyn swego tronu, aby obaczyć lud przy pracy lub wziąć udział w jego zabawach. Gorzkie słowa prawdy zyskują zaufanie u ludu, — otwierają mu usta i serce, a wywijanie kijem wstrętne dla inteligencji, pojmowane było przez ciemne masy za takt melodji, dla nich bardzo zrozumiałej; dodać zaś trzeba, że popularność Fryderyka I. ugruntowana była jeszcze na bezwzględnej, surowej, ale nigdy nieskalanej sprawiedliwości, dosięgającej winnego, ktokolwiek by nim był.

Fryderyk I. — powiada Ranke — czuł się najszczęśliwszy, kiedy w królewskim gronie zasiadł na tronie, mając przy boku swych braci, margrabiów, rycerzy czarnego orła, podkomorzów, ministrów i t. d.

Zadowolnionym jednak był dopiero wtedy, gdy w małem kółku przyjaciół, odsunąwszy na bok wszelką etykietę, zasiadał w „tabadżii“ do knastru*) i piwa... „Tabadżia“ (pokój tytoniowy) była urządzona w stylu holenderskim. Cechowała ją niezwykła skromność: całe umeblowanie składało się z wielkiego stołu, kilku drewnianych stołków i bufetu. Na tym kładziono zwykle niebieskie talerze z zimną przekąską, pozostałą jeszcze z obiadu, jak to: wołową pieczeń, wędzoną dziczyznę, szynkę, ser holenderski, srodek gromy srebrny dzban, z którego piwo w wysokich szklanicach ciężkie duckstein'skie piwo.

W lecie o siódmej, w zimie zaś o piątej popołudniu przychodził król codzień z pokojów królowej do tej izby. Znajdował w niej już zwykle wszystkich swych stałych gości zebranych w komplecie i pozdrawiał ich przesyłając każdemu z osobna: „Dobry wieczór!“ Zgromadzeni odpowiadali, nie powstając z miejsca: „Dobry wieczór Najjaśniejszy Panie!“ Przypatrzmy się im. W kółku tem zasiada zwykle sześciu do ośmiu generałów i sztabowych oficerów. Na samem czele jest miejsce dla króla; obok niego widać „starego Dessauczyka“. Cieszył się on u monarchy wielkiem poważaniem, wynalazł bowiem żelazny „ladstock“, który [illegible] ładowniakiem wojsk austrjackich odniósł pod Wollwitz zwycięstwo tak samo, jak w 150 lat później niemiecki karabin „zündnadelgewehr“ nad austrjackim krzesiwkowym. Zwie się ten dzielny weteran „szwagrem i najlepszym przyjacielem króla“ — a charakter jego ma w istocie wiele pokrewieństwa z królewskim: toż samo u niego zamiłowanie porządku, posunięte aż do skrajnej pedanterji, też sama oszczędność i przekonanie, że jego wola jest rozkazem praw nietykalnym, od których nigdy nie [illegible]. Pod tym względem ceni go król wyżej nawet, aniżeli swego drogiego ulubieńca, austrjackiego posła Seckendorfa, nazywanego przez monarchę „dzielnym i lubym chłopakiem“. Obaj Benjaminkowie, nie chcąc zamącać ogólnej harmonji, trzymają w ustach piankowe fajki i wypuszczają od czasu do czasu kłęby sinego dymu. Obok nich siedzi jenerał v. Grumbkow, z powodu nieugaszonego pragnienia zwany Biberjuszem, — dalej pułkownik von Derschak, który w bitwie pad Malplaquet uniósł na swych barkach umierającego Tettaua z pola bitwy, a później jako członek rady wojennej głosował za ścięciem następcy tronu, — wreszcie zaś inni generałowie, mianowicie: Gersdorf, Sydow i Doenhof, ostatni obdarzony nie tylko buławą wodza, lecz także nadzorem nad nadwornymi komedjantami, angażowanymi do odgrywania „scen niecnotliwych dla cnotliwej zabawy“ za wynagrodzeniem dziesięciu do trzydziestu talarów tygodniowo.

Widać tu także generała von Blankensee, któremu dostał się od króla przydomek „Blitzpeter,“ ponieważ zaczynał zawsze swą mowę od słów: „ei, der Blitz!“ Tuż za nim mają swe miejsca Karol Marwitz, adjutant Fryderyk von Haake, komendant „wysokich drabów“ i poseł holenderski, generał Ginkel. Czasami dostają zaproszenie także książęta krwi. Piotr Wielki ze swym błaznem Aszakowem, książę Lotaryngski i nieszczęśliwy Stanisław Leszczyński zapisali także swe imiona w pamiątkowej księdze „tabacznego kolegjum“. Codziennie przychodzą mali książęta pruscy, aby ojcu powiedzieć „dobranoc,“ a stary Desauczyk z obowiązku musztruje ich przez kilka chwilek.

W kole tem toczą się bardzo żywe dyskusje nad najrozmaitszemi sprawami. Z równem przejęciem się omawiane bywają polowania, wypadki miejskie, wojskowe i polityczne, a nałożywszy świeże fajki, zabierają się zgromadzeni do świeżych „gazet“.

(Nazwa ta pochodzi z włoskiego. Czasopisma perjodyczne pojawiały się w Wenecji już w r. 1536, a ponieważ sprzedawano je za cenę pieniążka zwanego „gazetta,“ nazwano później od tej monety wszystkie czasopisma).

Lektorem Fryderyka był nadworny błazen Jakób Paweł Gundling. Król obdarzał go dla żartu rozmaitemi poważnemi godnościami, oddając mu raz posadę mistrza ceremonji, to znowu prezydenta umiejętności, podkomorzego itd. i dał mu nawet tytuł barona, a z nim w prezencie szesnaście przodków, o których błazen nic nie wiedział. Kiedy Gundling umarł ku wielkiemu zmartwieniu króla, który najczęściej na swoim błaźnie wykonywał ćwiczenia bambusowe, kazał go Fryderyk pogrzebać pomimo oporu władz duchownych w beczce z wina, a na grobie wypisać te słowa:

Czytelniku! Tu Gundling skrył się w światy lepsze,
Sam powiedz, czy on nie był wieprzem po nad wieprze...

Nie wątpimy, że poezja ta wywołać musiała mało poklasku. Ale król Fryderyk tak lubiał wieprzowinę, że nawet w rymach nie mógł o niej zapomnieć.

Po odczytaniu gazet dysputowano nad ich treścią, przyczem w miarę mniej lub więcej gwałtownej rozprawy raczono się trunkami. Król Fryderyk nie posiadał się z radości, jeżeli któryś z obcych zaproszonych do „kollegjum“ dał się upoić. Zdarzało się to nieraz; z Leszczyńskim, Augustem Mocnym saskim i Piotrem Wielkim trudna była sprawa, ale młody następca tronu bawarskiego w sam przeddzień swego ślubu padł ofiarą gambrynusowych ataków. Zajście to dało Gutzkowowi pochop do napisania komedji p. t.: „Harcop i miecz“.

Takie prowadzono życie na dworze Hohenzollernów... Opis jego wprowadziliśmy do historyjek kulinarnych, aby wykazać różnicę, jaka zachodziła w tym względzie między dworem paryskim a berlińskim. Historyk kulinarny znajdzie tu niewiele materjału. O wiele obficiej dostarczyły go nam dzieje dworu francuskiego. Ale bo też Francja jak w wielu innych rzeczach, tak i na polu kulinarnym przodowała Europie.

*) Knaster, niegdyś bardzo ceniony tytoń do fajki.

TEATR.

LILLA WENEDA.

(Benefis panny Felicji Stachowiczówny).

. . . . Biała księżycem dziewica
Siedzi na harfie grająca; a przy niej
W krąg stoją węże . . .
Ale . . .
pieśń się skończy
Z życiem harfiarki w głodnych wężów
[paszczy.
Akt III. Scena IV.

W tych słowach cała treść Lilli Wenedy. Tajemnicze światło, jak łuna księżyca pada na jej postać, a „harfa“ i „węże“ — to treść jej walki.

Fantazja poety, stworzyła świat odrębny, świat wielkoludów, tylko w baśni mogący istnieć. Snać potężniejsze ogrzewać musi tych ludzi słońce, bo każdy ruch, myśl każda olbrzymie mają rysy i nawet to, co małe „małością swoją sięga po szczyt nieba...“

Taka jest Lilla, biała dziewica „a w jej białości tyle jest kolorów — jako na szyi gołębia...“

Zrodziła się z harfą i umiera jako harfa; struny złocistego jej włosów warkocza pod rękami pokonanego króla i nieszczęsnego ojca na zakończenie pieśń rozpaczy wygrywają.

Tak, Lilla jest harfą...

Dziwneż-bo z niej płyną pienia: rzewne i tym śmiertelnym smutkiem brzmiące, co to z mogił się rodzi i między mogiłami ginie. Bo wicher zdradził przed nią tajemnicę przeznaczeń, zapłakawszy nad biedną, mającą umrzeć...

Los uczynił z niej „nieszczęśliwą córkę nieszczęśliwego ojca, skarżącą się tak cicho, a tak przeraźliwie, czystą, białą, spokojną, ale głęboko w serce nawet przez własnego ojca ranioną.“

Więc smutek serdeczny — to pierwsza tej harfy dziewiczej struna.

Druga zwie się: poświęcenie.

Życie nie odchyliło jeszcze przed nią wszystkich swych uroków, a już ojca chcąc ratować, gdy w bolejącem sercu mądrej rady znaleść nie umie, za łez strumieniem próżno szuka słońca. Więc, aby drogiego niewolnika ocalić, ta najlepsza z córek i Wenedek, przysięga być czystą „jak marcowe śniegi, jak po moczarach białe konwalie, albo te kwiatki, co ze śniegu wstają i brudnej ziemi nie widzą i giną.“

Tyrance, która uwięzionemu starcowi oczy wyjąć kazała, chce płótno bielić i krowy doić i szpaki takich nauczyć wyrazów „że w dzień i w nocy będą dziękowały“ — a w zamian prosi tylko o wolność dla ojca i braci.

Kiedy zaś z więzów oswobodzony, między nią ma Derwid wybierać a harfą, ona sama powiada:

Ty wybierz sobie dziecko, które śpiewa,
A zostaw dziecko, które tylko płacze...

I gołębia słodycz mięsza się do pieśni słów jej, ale w chwili rozpaczy ta harfa-dziewica umie męzkiej odwagi zabrzmieć głosem. Albo już w tem samem nie tkwi męztwo, że z tak cichą rezygnacją szuka śmierci, co innym dać może życie, że kochankowi i bratu ciska słowa:

Dziś jestem smutnej śmierci narzeczoną!...

Nie brak jej siły do spełnienia nadludzkich poświęceń, łączy się zaś z tem męztwem szlachetna przebiegłość... We wieńcu z wodnych lilij wchodzi do ojca na śmierć skazanego — a lilje są w czasach głodu pożywieniem Wenedów, o czem okrutna Gwinona nie wie i one uchronią starca od śmierci głodowej.

Ma więc iście „złote struny“ serce Lilli, „lecz wszystkie pękną od razu z boleści.“

Wprzód jednak przechodzi Weneda przez istne piekło udręczeń, na harfie swych uczuć grając „wężom“, wrogom.

W ich rzędzie pierwsze należy się miejsce Gwinonie, Lecha małżonce, okrutnej pani, co bardziej krwiożercza od dzikich zwierząt, urąga tej czystej, łagodnej istocie.

Nie masz moralnej tortury, na którąby ona nie skazała tkliwego serca Lilli, nie masz upokorzenia, któremby nie splamiła jej świetlanej skroni. A Lilla? Cierpi, na ból swój nie zważając i tarza się u stóp rozjuszonej lewicy, żebrząc zlitowania nie dla siebie, a dla ojca, w którego oswobodzeniu widzi także zwycięztwo Wenedów...

Ale struny jej serca, te „złote struny“ zbyt silna losów ręka dotknęła. Przepowiednia spełniona: pieśń się kończy z życiem harfiarki w głodnych wężów paszczy; — Lilla umarła. I oto jeszcze po śmierci staje przed ojcem w cedrowej skrzyni, w której harfę królewską miano przynieść, staje, jak w życiu „cicha, czysta, biała“, gdy starzec ochrypłym od rozpaczy głosem zawodzi pieśń, ostatnią pieśń swoję...

A wśród skał druidycznych gwarzą tajemnicze duchy i opowiadają sobie, że ród Wenedów zstąpił razem z „białą dziewicą“ do mogiły, aby już nigdy nie powstać.

I został po nich tylko stos kości, i łańcuchy pojmanych, i baśń o wielkiej walce, którą stoczyli z przeważnym Lechitą.

Takie są główne rysy postaci odtworzonej wczoraj przez pannę Stachowiczównę. Artystka wybrała na swój benefis prawdziwy klejnot; szczerze też wdzięczną była jej za to publiczność.

Stać się Lillą Wenedą to rzecz niełatwa. Wspomnieliśmy już, że w tragedji tej wszystko jest olbrzymie, legendowe, — nietrudno więc popaść w przesadę.

Panna Stachowiczówna chlubi się już nie od dzisiaj reputacją wysoce uzdolnionej i sumiennej artystki, więc wybór sztuki nikogo nie zadziwił, a tylko mógł ucieszyć zwolenników utworu i jego głównej przedstawicielki. Jakoż istotnie talent tej ostatniej mógł się podjąć trudnego zadania bez obawy...

A jednak, jeśli wolno prawdę powiedzieć, obawialiśmy się z początku, iż Lilla wypadnie zanadto lirycznie. Postać ta nietylko uczuciowy ma charakter; Lilla obok tkliwego serca posiada także silnie wykształconą wolę i (jak sam autor wyraża się o niej) „nie wzdycha do księżyca“. Jej ból płynie z pobudek wielkich, więc też musi na sobie nosić piętno wielkości, siły.

Być może, że owacja, (o której wspomniemy niżej) nie pozwoliła artystce w „prologu“ rozwinąć należytej ekspresji, tak potrzebnej w chwili kiedy do Rozy Wenedy i harfiarzy przemawiając, przyrzeka im zbawić ojca, albo — umrzeć.

Ale już w scenie z pustelnikiem znać było głębsze przejęcie się, które też nie opuściło beneficjantki w dalszym ciągu przedstawienia.

Stopniowy postęp rozpaczy w sercu Lilli mógłby być wprawdzie z większą precyzją wycieniowany, ale i tak, jak go przedstawiła panna Stachowiczówna, czynił wrażenie. Wspominamy o tem tylko dla tego, że chcielibyśmy zwrócić uwagę artystki na szeroką gamę uczuć, jakie przechodzi Lilla od chwili ślubu uczynionego przed obrazem Matki Boskiej, aż do sceny, w której Derwid ma wyboru dokonać między nią, a harfą. Jestto kolejny przechód od otuchy do pragnienia śmierci, od nadziei do zupełnego zwątpienia, przechód psychologicznie uzasadniony w tragedji i wymagający takiego samego uzasadnienia w grze na scenie.

Scena z harfą (akt IV, scena III) stanowi punkt kulminacyjny w istnieniu Lilli. Od tej chwili widzi ona już jasnemi oczyma całą grozę swej przyszłości i jak jagnię spieszy pod ofiarny nóż przeznaczenia. Ale jeszcze wre w niej walka. Sama namawia ojca, aby harfę wybrał, równocześnie zaś w biednem tem sercu odzywa się pragnienie życia i toczy zapasy z ideą poświęcenia.

Przyznać musimy, że panna Stachowiczówna chwilę tę należycie zrozumiała i przedstawiła. Odrzuciwszy liryczną miękkość, stała się wtedy prawdziwą Lillą Wenedą; każdy ruch był należycie obmyślany, a gra fizjognomji dawała wierny obraz strasznej wewnętrznej walki. To też słusznemi były brawa, jakiemi ją publiczność po tej odsłonie hojniej, niż po innych obdarzyła.

Teraz króciutka wzmianka o innych artystach.

Mimo całego szacunku, jaki mamy dla zasług pani Aszpergerowej, nie możemy jej być wdzięczni za to, że podjęła się roli Gwinony. Okrutnica ta na scenie okazała się zbyt ociężałą kreacją; najwięcej ucierpiała na tem przerażająca walka na słowa z Derwidem (akt III, scena IV), pomimo chwalebnych wysiłków p. Żelazowskiego, który był istotnie „potężnym w bólu“ królem-ślepcem.

Lech (p. Zboiński) miał dobrą charakterystykę, tylko, że pomimo całej potęgi, musiał zbyt często do pomocy wzywać — suflera.

Panna Solecka (Roza Weneda) wywiązała się ze swego zadania dość dobrze; u młodej tej artystki pochwalić musimy przedewszystkiem sumienną pracę; przy pomocy takiego towarzysza nieraz nawet słabe talenta dochodziły *ad astra*.

Co do dyrekcji, winniśmy zauważyć, że zbyt wiernie chciała przedstawić homerycką prostotę owych czasów. Prawdopodobnie nawet już wtedy królewskie dwory brzydziły się wytartemi stołkami.

Wracając jeszcze do Lilly Wenedy, wspomniemy na zakończenie o owacji urządzonej dla beneficjantki. Wczorajsza Lilla przeszła nie po cierniach, ale po wieńcach i bukietach, któremi publiczność zasypała ją zaraz w pierwszej odsłonie. Piękne to kwiaty sympatji i uznania...

Ax.

KRONIKA.

Najjaśn. Pan zatwierdził Najw. postanowieniem z dnia 3. b. m. wybory na marszałków powiatowych, a mianowicie: ks. Kornela Mandyczewskiego w Nadwórnie, p. Antoniego Michałowskiego w Żywcu i p. Juljusza Korytowskiego w Tarnopolu.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora urzędów sprzedaży soli Henryka Fischera, zarządcą w IX. klasie rangi, a adjunkta podatkowego Stanisława Przybyłowicza kontrolorem urzędów sprzedaży soli w X. klasie rangi z systemizowanemi poborami, przyznaczając pierwszego do służby przy urzędzie sprzedaży soli w Dolinie, drugiego przy urzędzie sprzedaży soli w Kałuszu.

Odznaczenie. P. Erwin Niemetz, major 89. pułku piechoty otrzymał od Najj. Pana dyplom szlachecki z przydomkiem „Moroński“.

Z polecenia p. protomedyka dr. Biesiadeckiego urządzono w jednem z biur Namiestnictwa pracownię doświadczalną z bakcylami cholerycznemi.

3

KUZYNKA MARJA.

przez

ERNESTA DAUDETA.

(Ciąg dalszy).

Ale nie śmiał powiedzieć tego, bo zachowanie się młodej dziewczyny nie dawało sposobności do wyznania. Zawsze przychodziła z ojcem; wprawdzie podawała mu rękę, lecz ruch ten braterski i serdeczny osłabiała chłodem swej mowy, dowodzącej, że dopełniała tylko obowiązków gościnności. Twarz nie zdradzała najmniejszego wzruszenia, a rysy zachowywały pogodną otwartość, lecz i obojętność. Czyż Marja nie podzielała uczuć Jakóba?

Do tego czasu żaden mężczyzna, z wyjątkiem ojca, nie żył tak blisko niej, nie mięszał się tak bezpośrednio do jej czynności, a nawet myśli. Obecność Jakóba zmieniła to życie spokojne, odkryła jej nowy świat, wzbudziła nieznane przedtem uczucia. Zbliżając się do domku, doświadczała niewytłumaczonego wzruszenia, a w oddaleniu od Jakóba czuła brak czegoś. Zajmowała się najdrobniejszemi okolicznościami pobytu jego w obserwatorjum, starała się odgadywać życzenia, a mimo tego kryła przed sobą miłość dla Jakóba. Przeciwnie, mimo siły, która ją pociągała ku niemu, spotęgowała w sobie wzgardę, widząc w nim człowieka unikającego sposobności wsławienia się, uchylającego się od obowiązków obywatela, pozostającego bezczynnym i ukrytym, podczas gdy tylu innych walczyło w obronie kraju.

Lecz z uwagami swemi nie zdradziła się przed nikim, a wuj Anzelm niczego się nie domyślał, ani widział.

Jakób rozpaczał na myśl, że nie mógł wyznać Marji swego uczucia, a egzaltując się coraz bardziej marzeniem o niej, wyuczył się wielu patetycznych frazesów i przygotowywał coraz to nowe listy, w których malował swój zapał. Lecz ujrzawszy ją rano przychodzącą z wujem, zawsze jednakowo obojętną, tracił odwagę i rzecz całą odkładał na później. Tymczasem posmutniał, oczy straciły dawny blask, a na obliczu malowała się tajemna zgryzota. Kobieta doświadczona zrozumiałaby odrazu przyczynę tej zmiany, lecz moja kuzynka nawet nie dostrzegła jej. Stan ten przeciągnąłby się w nieskończoność, gdyby niespodziewana okoliczność nie przyszła im w pomoc.

Pewnej nocy, Jakób rozmarzony, opuścił wzgórze, udając się przed mieszkanie wuja Anzelma, gdzie na pierwszem piętrze znajdował się pokój Marji. Przez spuszczone zaluzje ujrzał słabe światło nocnej lampy, którą Marja zaświecała każdego wieczora. Przechadzał się wzdłuż domu, marząc czas długi, i życząc sobie prawie niebezpieczeństwa, któreby mu pozwoliło obronić ją i ocalić choćby kosztem własnego życia. Wypadek chciał, że tej nocy Marja otworzyła okno i wychyliła się, chcąc ochłodzić rozpalone czoło.

Na odgłos otwieranego okna Jakób podniósł głowę. Światło księżyca otoczyło jakby aureolą głowę młodej dziewczyny, która była tak piękną w tej chwili, że zakochany chłopiec stanął nieruchomo, nie myśląc o ucieczce lub ukryciu się. Na widok człowieka stojącego pod jej oknem, a nie mogąc poznać jego rysów, Marja zadrżała, nie tyle z obawy, ile ze zdziwienia.

— Kto tam? zapytała.

— Proszę się nie lękać, odrzekł Jakób.

— Co za nieostrożność! rzekła Marja, bo go poznała po głosie. Czy chcesz pan wywołać nieszczęście? Noc jasna, a gdyby też kto zobaczył cię, tajemnica byłaby zdradzona! Mówiąc to głos jej zdradzał zdziwienie graniczące z obawą.

Jakób chcąc ją uspokoić rzekł:

— Błagam panią, bądź wyrozumiałą, gdybyś wiedziała jak cierpię!

— Cierpisz pan? Jakiż powód tego?

— O powód pytasz pani, więc ci wyznam, cierpienie leży tu, dodał wskazując na serce.

Gdyby działo się to w dzień, młody człowiek ujrzałby rumieniec na twarzy ukochanej, oziębłość znikła gdzieś bez śladu, a usta wyszeptały drżące:

— Co chcesz pan przez to powiedzieć?

— Nie śmiałem nigdy wyznać ci prawdy, lecz gdybyś zechciała wysłuchać mnie, lub upoważnić do rozmowy z ojcem...

Zatrzymał się w obawie, czy nie obraził jej, a nie mogąc doczekać się odpowiedzi, mówił dalej:

— Od czasu naszego poznania, pokochałem cię pani do szaleństwa, czuję wprawdzie, ile mi brakuje, by zyskać twą wzajemność, lecz czyż nie ocenisz przywiązania czystego, szczerego i trwałego?

Skończył, a jednak Marja nie spostrzegła tego; słowa to nowe, otwierające świat nieznany jej dotąd, rozpaliły jej wyobraźnią. Jakób uszanował tę chwilę, stał z oczyma utkwionemi w okno, gdzie podobnie jak Julja, stała Marja upojona tem wyznaniem. Tak upłynęła długa chwila. Nakoniec ocknęła się i rzekła:

— Jeżeli więc mnie kochasz, oddalisz się i przestaniesz do mnie w ten sposób przemawiać; nie umiałabym ci na razie odpowiedzieć, muszę zbadać własne serce; jutro, pojutrze, będę panią siebie, lecz dziś potrzebuję ciszy i spokoju.

— A więc, Marjo nie odmawiasz mi, nie obraża cię miłość moja?

— Przez litość, oddal się!

— Tak, oddalę się, dodał z radością, bo jestem szczęśliwy i z temi słowy skierował się ku swemu schronieniu, które dopiero po raz pierwszy opuścił tego wieczora.

IV.

Marja pozostawszy sama, zamknęła okno i wzruszona rzuciła się na łóżko. W jej młodem sercu krążyło tysiące uczuć, które ją naprzemian to dręczyły, to napełniały radością, zadawała sobie raz po raz pytanie, jak od tylu tygodni mogła nie poznać, że pod pozorem tylu innych uczuć ukrywała się w jej sercu miłość dla Jakóba; przypominała sobie, czy kiedy słowem lub czynem nie zdradziła się.

W pierwszej chwili zapomniała o położeniu swego gościa, lecz niebawem poczęły ją dręczyć wspomnienia przeszłości. Wszak on był dezerterem; na tę myśl uczuła wyrzuty za miłość doznawaną; i mimo że starała się oddalić to smutne uprzedzenie, ono powracało uparcie! Im dalej sięgała w przyszłość, tem jaśniej widziała wieczną plamę na czole Jakóba; mówionoby o nim: „Jakób Chambert, dezerter,“ pierwszy lepszy miałby prawo ubliżyć mu, a ona sama czyż powinna ukochać człowieka wystawionego na ogólną pogardę? Podzielać wstyd będący jego udziałem, przechodziło jej siły!

Na tych myślach zastał ją ranek. Mimo bezsennej nocy, wstała o zwykłej godzinie, i wedle zwyczaju poszła do ojca na dzień dobry.

Wuj Anzelm znalazł ją bladą i smutną; wymówiła się niezdrowiem, prosząc ojca, aby sam zaniósł Jakóbowi śniadanie. Czuła się niezdolną stanąć przed nim, nie powiedziawszy nic, zresztą chciała pomówić z nim bez świadków. Dopiero gdy słońce chyliło się ku zachodowi, wyszła, kierując się w stronę domku.

Piękniejszą chyba nigdy nie była, oczy błyszczały gorączkowym ogniem, a twarz bledszą niż zwykle, okrywał smętny wyraz.

Jakób wybiegł na jej spotkanie z nietajoną radością.

— Byłem przekonany, że przyjdziesz, rzekł prowadząc ją do pokoju.

— Tak, przychodzę, odpowiedziała Marja, bo potem co zaszło, koniecznem jest porozumienie się między nami. Wyznam ci wszystko otwarcie, nie zamilczając mego uczucia.

Jakób oparł się o mur, bo nogi wypowiadały mu posłuszeństwo z nadmiaru wzruszenia. Oczekiwał wyroku.

Marja odezwała się:

— Słowa twoje zmusiły mię do zastanowienia się nad stanem mego serca; przekonałam się, że w obecności twojej byłam zawsze mimowoli wzruszoną, lecz nie wiedziałam, czemu miałam to przypisać. Ty dałeś mi poznać, że napróżno taiłabym dłużej miłość dla ciebie.

Jakób uszczęśliwiony chciał wziąć ją za rękę, ale powstrzymała go skinieniem.

— Nie mówię, że gdyby nie spełniły się moje nadzieje, umarłabym; lecz o tem cię upewniam, że jeżeli nie ty, to nikt inny nie otrzyma mej ręki!

— Czyż zasłużyłem na tyle szczęścia? — szeptał uszczęśliwiony Jakób, klękając przed nią i składając ręce.

— Jestem szczerą, mówiła dalej Marja, spowiadam ci się z najskrytszych myśli, nie ukrywam nic, i zawsze byłabym taką, gdyby Bóg chciał połączyć nasze losy; pozwól mi być do końca jednakową i wyznać ci, że istnieje między nami przeszkoda, którą tylko sam usunąć jesteś w stanie.

— Cóż takiego? — zapytał zdziwiony Jakób.

— Nie mogę być żoną człowieka, posądzonego o brak odwagi.

(Dokończenie nastąpi).

Dwaj nowi dostojnicy Kościoła grecko-katolickiego ks. metropolita Sembratowicz i ks. biskup Pełesz bawili w czwartek w Przemyślu celem złożenia wizyty ks. biskupowi Stupnickiemu.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych urządza dziś zwyczajne posiedzenie o godzinie 6-ej wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. Porządek dzienny: 1) O działalności ref. prof. Petelenz. 2) Dwie lekcje języka polskiego w IV. klasie gimnaz. ref. prof. Palmstein. 3) Luźne komunikacje.

Irena Abendroth, stypendystka Wydziału krajowego wyjechała do Medjolanu celem kształcenia się w śpiewie.

Wykłady pedagogji w języku ruskim dla słuchaczów obrz. gr. kat. II. roku teologji rozpoczną się z pierwszym semestrem r. 1885/6.

Nadużycie władzy. Oskarżonego o te zbrodnię adjunkta Hryniewieckiego, który stawał przed sądem wyższym w Złoczowie, uwolniła ława przysięgłych od zarzutu. Uwolniono także oskarżonych o współwinę.

Dostawa obuwia dla wojska. Wczoraj odbył się zjazd celem zawiązania spółki. Przybyłych 60 delegatów obradowało nad statutem przez komitet wniesionym. Projekt przypuszczający możność roboty maszynowej na wypadek, gdyby ministerstwo nie zechciało przyznać na robotę ręczną, rozdawaną po prowincji, — upadł. Uchwalono natomiast zawiązać spółkę produkcyjną z ograniczoną poręką dla podjęcia roboty ręcznej i wybrano komisję do ułożenia statutu.

Skutkiem nędzy pojawił się już — jak donoszą — w dwu powiatach tyfus głodowy. „Miły" to początek wiosny!

Na dzisiejszem zgromadzeniu Towarz. politechnicznego, które zbierze się o godzinie 6-ej wieczorem w sali rysunkowej muzeum miejskiego, wykładać będzie prof. dr. Jaegerman „O wałach parowych."

Dekoracja. Pan Sylwester Hawryszkiewicz, starszy inżynier rządowy odznaczony został orderem Franciszka Józefa za czynność swą przy budowie gmachu namiestnictwa we Lwowie.

Na ulicy akademickiej zrzucił wczoraj spłoszony koń jeźdźca Karola G. Zrzucony upadł na chodnik tak nieszczęśliwie, że musiano go w beznadziejnym stanie odwieźć do szpitala.

Józef Brandt obchodził dnia 18. b. m. jubileusz swej 25-letniej działalności artystycznej. W południe dnia tego zebrały się deputacje w pracowni genjalnego malarza, w celu wyrażenia mu czci i życzeń. Między innymi podarunkami wręczono Brandtowi album, zawierające liczne prace jego kolegów ze wszystkich dzielnic Polski, prócz tego zaś z Paryża, Wiednia i Monachjum. Rzecznikami deputacji byli artyści: Czachórski i Tomkiewicz. Jubilat otrzymał także mnóstwo telegramów z kraju i zagranicy, między innemi także od Kółka literacko-muzycznego w Rzeszowie i od lwowskich akademików. Wieczorem odbył się wspaniały bankiet w sali hotelu „Bayrischer Hof". Pierwszy toast wzniósł Alfred Kowalski: imieniem jubilata przemawiali dwaj bracia Tomkiewicze. Obecny przy uczcie dyrektor monachijskiej szkoły sztuk pięknych wzniósł toast za szczęśliwy rozwój i pomyślność sztuki polskiej.

Ks. Hieronim Lubomirski przybył dnia 19 b. m. do Wiednia i zamieszkał w hotelu „pod Arcyks. Karolem".

Nieprzyjęcie wyboru. Od tygodnia obiega po mieście pogłoska, że dr. Marceli Madeyski nie przyjmie wyboru na wiceprezydenta miasta. Zrazu opowiadano to sobie jako domysł, potem jako fakt prawdopodobny, wreszcie jako fakt prawdziwy i dokonany. Zrazu mówiono go pod sekretem, potem głośno, aż wreszcie prasa przekazała go potomności. Rzecz ta, jako czysto osobista, usuwa się oczywiście z pod dyskusji publicznej. Nie uchodzi bowiem mówić o tem, dla czego p. Madeyski nie przyjął tego wyboru, podobnie jak nie uchodziłoby zastanawiać się nad tem, dla czego p. Seeher nie chciał być honorowym obywatelem Podwołoczysk, lub dla czego p. Geretman uznał, że pomimo niezadowolenia publicznego, jakie sprawił jego wybór, wypada mu zostać na stanowisku członkiem Rady szkolnej. [illegible]

Z Tarnopola. Wasyl Kacan i Naścia Styranka, stawali przed tutejszym trybunałem pod zarzutem zbrodni skrytobójstwa, popełnionego na Tymku Styrance. Ponieważ ława przysięgłych oskarżenie potwierdziła, trybunał skazał po ostatecznej rozprawie dnia 19. b. m. obojga podsądnych na karę śmierci przez powieszenie.

Legenda Blocha. Wczorajszy nasz telegram z posiedzenia Izby posłów podał już czytelnikom pieprzną baśń o żydówce Stieglitz. Brzmi ta legenda w całej swej osnowie następująco: „Przed trzema laty zniknęła bez wieści z rodzicielskiego domu piętnastoletnia córka kupca Stieglitza w Krakowie. [illegible]

Teatr. Jutro po południu o godz. w pół do 4. „Wesele wójta" opera komiczna w 3. akt. J. Straussa. Wieczorem „Lilla Weneda" tragedja w 5. a. J. Słowackiego. W poniedziałek „Zbudziło się w niej serce" sielanka dramatyczna w 1. akt. Konigswetera. W roli Jadwigi wystąpi po raz pierwszy pani Antonina Kwiecińska i „Deputowany z Bombignac" kom. w 3. a. H. Bisson. We wtorek 24. b. m. Na dochód Tomassa Villi po raz ostatni w tym sezonie „Aida" opera w 4. a, Verdiego.

Odwołanie. Komitet zajmujący się urządzeniem przedstawienia na rzecz Towarzystwa „Rodzinę" odracza dzień przedstawienia z dnia 23. na d. 30. marca a to celem lepszego wykonania programu. Bilety zakupione służyć mogą na przedstawienie zwykłe urządzić się mające przez dyrekcję dnia 23., lub na przedstawienie „Rodziny."

Eksplozja w kopalni. Zaledwie przebrzmiały echa o straszliwem nieszczęściu w Karwinie, kiedy nowy, niemniej przerażający wypadek zaszedł w kopalni Kamphausen nieopodal od Saarbrücken. W nocy z d. 18. na 19. b. m. usłyszano huk, który zwiastował śmierć 200 ludzi. Eksplozja powstała z tej samej przyczyny, co w Karwinie; spowodowało ją nieostrożne podpalenie miny. W kopalni pracowało w chwili wybuchu 219 ludzi, z których zaledwie 19 zdołało uratować się. Prace około odgrzebywania postępują bardzo powoli z powodu niezwykłych trudności. Rozpacz pozostałych nie da się opisać.

Bardzo mało trupów zdołano rozpoznać; gdyż ciała spalone są do niepoznania i prawie w niekształtną masę zmiażdżone.

Niektórzy z uratowanych twierdzą, że w lewem skrzydle muszą znajdować się jeszcze żywe ofiary wypadku. Prace oczywiście wstrzymano, a odgrzebywanie potrwa przynajmniej ośm dni. Napływ ludności okolicznej utrudnia je jeszcze bardziej. Pobliże kopalni jest widownią najokropniejszych scen. Pierwszymi trupami, które wydobyto, był stary górnik trzymający jeszcze po śmierci w swem objęciu syna, wspólnika pracy. Pewna kobieta rozpoznawszy między trupami, zwłoki męża, syna i szwagra, oszalała.

Do wieczora d. 19. b. m. wydobyto 137 trupów i 51 żywych jeszcze, ale ciężko pokaleczonych górników.

Dodatek do dzisiejszego 67 numeru *Przeglądu* zawiera: *Romans wdowca*, powieść S. Fariniego, *Kruki*, *Brody* i *Herat*.

(=) **Kraków** d. 20. marca. (Koresp. *Przegl.*) Koło nauczycieli szkół wyższych odbędzie posiedzenie dnia 22. bm. (w niedzielę) o godzin. 10½ przed południem w Collegium minus (II piętro). Na porządku dziennym: 1) Dalszy ciąg dyskusji nad odczytem prof. Germana „O stosunku szkoły do domu rodzicielskiego." 2) Prof. Pieniążek. „O przeciążeniu uczniów pracą pozaszkolną." 3) Wybór delegatów na walne zgromadzenie Towarzystwa we Lwowie.

— Komisja sanitarna krakowska odbyła w dniu 13. b. m. pod przewodnictwem prezydenta miasta dr. Szlachtowskiego posiedzenie, na którem przyjęto projekt poprawy stanowisk dorożkarskich w celu zmniejszenia, o ile możności, zanieczyszczenia powietrza i gruntu. Dalej zawiadomiono ze strony Prezydjum, iż pływalnia wojskowa zbudowana będzie w tym jeszcze roku w przedłużeniu ulicy Karmelickiej i dostępna będzie dla ludności cywilnej codziennie od 11. rano.

Fizyk miejski dr. Buszek przedstawił wykazy chorobliwości i śmiertelności w Krakowie w lutym r. b., z których przekonać się można, iż obecnie nie panują w mieście żadne choroby zakaźne. Na wniosek dr. Domańskiego uchwalono, aby prócz obliczania cyfry śmiertelności w sposób dotychczasowy obliczać ją także po wyłączeniu osób, które już chore przybyły do krakowskich szpitali z poza miasta i tamże zmarły. Sprawę zbadania potrzeby desinfekcji kanałów przekazano podkomisji z doktorów Grabowskiego i Buszka. R. m. fizyk miejski dr. Buszek w wykonaniu uchwały na poprzedniem posiedzeniu zapadłej przedłożył wypracowaną przez siebie na wzór monachijski instrukcję do pomiarów wody gruntowej, tudzież z własnej inicjatywy plan badania pokładów gruntu miejskiego. Do zbadania tej sprawy wybrano podkomisję z r. m. dr. Domańskiego i dr. Buszka zapraszając równocześnie do niej jako znawców prof. dr. Altha i Szajnochę.

ROZMAITOŚCI.

— **Szpital dla kotów** urządzony został temi czasy we Florencji. Oprócz specjalnej dla tych miłych zwierząt kliniki, istnieje w zakładzie rodzaj... kociej giełdy, gdzie się koty kupują, zamieniają i odprzedają.

Do jak wysokich cen dochodzą obecnie we Włoszech piękne kotów okazy, dowodzi przykład, iż świeżo za jednę angorę zapłaciła hrabina Carignano 1.800 lirów.

— **Podarunek dla ks. Bismarka.** Garbarze miasteczka Backnangs, (królestw. Wirtemberskie) liczącego zaledwie 10.000 ludności, postanowili ks. Bismarkowi w dniu 70-tej rocznicy urodzin jego ofiarować... parę butów kirasjerskich. Skóra na te jubileuszowe buty sprawadzoną została z Kamerunu i Zanzibaru, a garbowana w Backnangs; po usilnych poszukiwaniach udało się nawet odnaleźć w Berlinie nadwornego szewca kanclerza i wydostać od niego miarę na buty. *Immer praktisch!...*

— **Marki do listów**, karty pocztowe, karty telegraficzne i t. p. francuskie, wyrabiane są w specjalnym zakładzie na ulicy de Hauteville w Paryżu. W r. 1884 liczba wyrobionych marek różnej wielkości i ceny wyniosła 1,025,686, 400, kart pocztowych sfabrykowano 33,650.000, kart telegraficznych 3,124.065, kopert z markami 20.289.200 i nakoniec opasek pocztowych 8,709.040.

— **Ku uczczeniu pamięci** Piusa IX. w rodzinnem jego mieście, w Bolonji, wzniesione być ma wspaniałe mauzoleum. Koszta budowy poniosą rzymsko-katoliccy prałaci.

— **Pani Sembrich**, goszcząca obecnie w madryckiej operze dworskiej w trakcie kontraktu obowiązującego ją z dyrekcją; zerwała umowę, oświadczając, iż nadal występować nie będzie.

Dyrekcja zapozwała artystkę do sądu i uzyskała wyrok, skazujący ją na zapłacenie 30.000 fr. kary. Ponieważ pani S. sumy powyższej uiścić nie chciała, posłano jej komornika.

Artystka udała się do poselstwa niemieckiego, prosząc o opiekę i zaapelowała od wyroku.

Obecnie prowadzą się układy między dyrekcją i artystką, które prawdopodobnie doprowadzą do porozumienia.

— **W kopalniach złota** pod Ignaszynem w Syberji wschodniej, niedawno odkrytych, pracuje około 10.000 ludzi. Władza miejscowa ogłosiła, że przedsięweźmie środki, aby zapobiedz dalszemu napływowi przybyszów. Żywność dowożą w obfitości i nie ma drożyzny. Złota nagromadzono około 100 pudów, na które nie ma nabywców dla braku odpowiedniej ilości papierowych pieniędzy. Pomiędzy poszukiwaczami rozeszła się pogłoska, że złoto będzie skonfiskowane; gdy jednak w ciągu kilku miesięcy nie stawiano pracy żadnych przeszkód, zatem uprawniono ją niejako. Złoto, jak twierdzą, znajduje się i w innych miejscach na chińskiem pobrzeżu Amuru i Arguny.

Część ekonomiczna.

Żniwa austrjackie w r. 1884. Ministerjum rolnictwa ogłosiło następujące tymczasowe daty o wyniku żniw najważniejszych produktów w poszczególnych krajach Przedlitawji:

Żniwo w tysiącach hektolitrów.

Kraje	przenica	żyto	jęczmień	owies	kukur.
Austrja dolna	1.178	2.828	1.139	4.289	178
„ górna	767	1.521	818	1.786	—
Salcburg	129	201	21	257	—
Styrja	849	1.028	253	1.563	1.202
Karyntja	256	555	222	768	258
Tyrol i Voralberg	227	411	185	159	404
Czechy	4.913	9.487	6.837	11.367	—
Morawia	1.512	3.320	2.987	4.313	174
Szląsk	190	640	434	1.113	—
Galicja	4.095	6.170	4.060	10.897	1.038
Bukowina	260	488	298	786	729
Wybrzeże	248	39	118	50	423
Dalmacja	364	66	321	60	1.001
Razem cała Przedlitawja	15.204	26.926	17.903	37.800	5.681

Wyraziwszy żniwo średnie każdego z powyższych gatunków zboża przez 100 otrzymamy następujący procent:

	pszenica	żyto	jęczm.	owies	kukur.
Galicja	109	103	84	115	106
Bukowina	137	137	69	130	63

W ogólności wynik żniw był w roku 1884 pomyślniejszym niż w r. 1883 a szczególnie w Galicji i Czechach, podczas gdy Styrja, Karyntja, i Kraina pozostały w tyle.

Austrjacki kongres rolniczy zaczyna się w poniedziałek dnia 23. b. m. w Wiedniu. Jako delegaci galicyjskiego towarzystwa gospodarczego wyjechali ze Lwowa pp. ks. Adam Sapieha, Dr. Tadeusz Pilat, Dawid Abrahamowicz, Seweryn Henzel i August Schellenberg; z Krakowa pp. hr. Jan Tarnowski, hr. Jan Stadnicki, Stanisław Żeleński, Stanisław Homolacs, i Karol Czecz v. Lindenwald.

Nowella cłowa przeszła ze stadjum obrad parlamentarnych w stadjum obrad dyplomatycznych. Odnośne doniesienie *Bud. Corr.* potwierdzone już zostało zdaniem *Tagblattu* przez rząd austrjacki, który uwiadomił przewódców większości Izby, że za inicjatywą Bismarka rozpoczęły się między Austro-Węgrami a Niemcami nowe negocjacje, których rezultatem może być to, iż jeżeli dobrze pójdą, nowella cłowa okaże się zupełnie zbyteczną. Dla tego postanowił komitet wykonawczy prawicy postawić odpowiednie przedłożenie rządowe na porządku dziennym jednego z posiedzeń sessji dodatkowej po Wielkiej nocy, i z tego też powodu także narady wybranej *ad hoc* komisji odbywać się będą w bardzo powolnem tempie. Temu doniesieniu przeczy dzisiejsza wiedeńska depesza.

Wiedeń 19 marca.

(*Di*) Jeszcze wczoraj wieczorem sygnalizowano z Paryża, iż bank angielski zniży stopę dyskontu, atoli giełda nie wiele na to zwróciła uwagi, przypomniano to sobie dopiero na dzisiejszej giełdzie wstępnej, gdy także z Berlina potwierdzono tę wiadomość. Jednakże nie mogła ona wywrzeć zbyt silnego wrażenia na targ pieniężny, bo wiadomo było już od kilku tygodni, że sytuacja banku angielskiego zniewoli go do zniżenia dyskontu. Że nie uczyniono tego dawniej, łatwo sobie wytłumaczyć naprężoną sytuacją polityczną ostatnich dni.

Mimo to na targu tutejszym nie oceniono należycie tego wypadku z powodu, iż nie miano pewności, czy to zniżenie dyskontu zaszło już istotnie, a co ważniejsze, obawiano się, iż Berlin zachowa się wobec niego zupełnie obojętnie, nie mogąc się otrząsnąć z niezadowolenia z projektowanego podatku giełdowego. Stało się jednak inaczej — z Berlina nadeszły wiadomości nadspodziewanie dobre, a tak usunięta została jedyna przeszkoda, stojąca w drodze należytemu rozwojowi targu.

Początkowe niskie kursa londyńskie byłyby jednak niezawodnie sparaliżowały owo dobre działanie czynników wyżej wymienionych, lecz gdy i one później się poprawiły, i wiadomość o zniżeniu dyskontu istotnie nadeszła, przybrała giełda nadzwyczaj wesołe wejrzenie, i tak wytrwała do końca.

W górę poszły obie akcje kredytowe, länderbanki — z powodu spodziewanej dywidendy w wysokości 15 franków — i bankvereiny. Nordbahny poprawiły się o 1½ procent, akcje żeglugi parowej, które spadły były na 478 podniosły się na 487, lwowsko-czerniowieckie awansowały również.

Renty trzymały się bardzo dobrze, a szczególnie węgierska renta złota.

Dewizy i waluty nieco się osłabiły.

Ostatnie wiadomości.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na użycie pozostałej z kredytu, przyzwolonego Najwyższem postanowieniem z 28. lipca 1884, reszty w kwocie 71.320 złr. na zakupno nasion na zasiewy jare.

W skutek tego postanowił Wydział krajowy odstąpić od żądania gwarancji powiatów dla zaliczek na zasiewy wiosenne, jakie postanowiono udzielić z funduszu krajowego, oraz w miejsce pięcioprocentowych pożyczek udzielać dotkniętym w roku zeszłym powodzią włościanom bezprocentowych zaliczek na zakupno nasion, zwrotnych w 6ciu równych ratach rocznych, począwszy od 1. stycznia 1886.

Zaliczki te udzielane będą pod tymi samymi warunkami, na jakich zaliczki rządowe na zasiewy ozime były przyznawane.

Z uwagi, że Wydział krajowy opłacać będzie 5% rządowi od udzielonych zaliczek, tudzież ze względu na bardzo szczupły fundusz, polecono Wydziałom powiatowym, aby w porozumieniu ze starostwami ograniczyły wykazaną już sumę potrzebnych zaliczek do granicy najniezbędniejszej potrzeby.

Wybory uzupełniające do Rady powiatowej w Jaworowie rozpisano na 23. i 28. kwietnia br.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 21. marca. Komisja należytościowa przyjęła przedłożony przez Talirza nowy projekt nowelli należytościowej, w którym wiele postanowień pierwotnego przedłożenia komisji należytościowej zupełnie zmieniono i dodano nowe postanowienia. Komisja wybrała referentem Talirza i poleciła temuż wraz z przewodniczącym komisji ułożenie sprawozdania.

Wiedeń 21. marca. W komisji cłowej oświadczył minister handlu, że nowella cłowa musi przyjść do skutku, chociażby ewentualnie po świętach wielkanocnych, gdyż inaczej Austrja byłaby aż do jesieni bezbronną w obec rozporządzeń cłowych, które wydały inne mocarstwa. Po krótkiej debacie komisja postanowiła przejść do obrad szczegółowych i natychmiast je rozpoczęła.

Komisja do sprawy Kamiński przedłoży dwa sprawozdania, jedno większości, drugie mniejszości. Pierwsze wnosi, aby przyjąć do wiadomości oświadczenia Kozłowskiego co do jego udziału w akcji Laenderbanku, dotyczącej kolei Transwersalnej; drugie zaś żąda, aby Izba wyraziła ubolewanie, iż Kozłowski połączył postępowanie swoje w tej sprawie z godnością stanowiska poselskiego.

Londyn 21. marca. Do *Daily Chronicle* donoszą z Suakimu: Wojska angielskie wyruszyły z brzaskiem dnia ponownie przeciw Hashenowi.

Berlin 21. marca. Cesarz podniósł sekretarza stanu Stephana do stanu szlacheckiego. — Książę Wallji, ks. Edynburg i ks. Albert Wiktor odwiedzili parę cesarską, członków cesarskiej familji i ks. Bismarka i przyjmowali następnie ich odwiedziny.

Kotar 21. marca. Para cesarzewiczowska przybyła tutaj wczoraj o pół do 6-ej wieczorem i została powitana przez arc. Stefana i namiestnika na „Miramare", a przez ludność miasta przyjęta entuzjastycznemi okrzykami. Cesarzewicz udał się na ląd, wysłuchał powitania władz i obejrzał kompanję honorową, poczem powrócił na statek, gdzie podano wspaniały obiad.

Kotar 21. marca. Miejski port został wieczorem świetnie illuminowany. Wszędzie widać transparenty. Na pobliskich wzgórzach rozniecono dokoła ognie, a okręty ozdobiono różnobarwnemi lampjonami.

Dziś o godzinie ósmej z rana odjechali Najd. Cesarzewiczowstwo do Cetynji. Milinkowicz jechał przodem w czarnogórskim dworskim powozie, do którego zaprzężono czwórkę, za nim zaś zdążał arcyks. Jan z Namiestnikiem i resztą świty. Na czele marynarskiej kompanji postępowała muzyka. Przy pożegnaniu byli obecni także biskupi, duchowieństwo, władze cywilne i cała ludność Kottaru. Odjazd nastąpił przy dźwiękach hymnu narodowego i przy istnej burzy okrzyków, wznoszonych na cześć odjeżdżającej dostojnej Pary.

Londyn 21 marca. Posiedzenie Izby gmin. Odczytano telegram Grahama do Wolseleya z d. 20 b. m. wedle którego dzięki ostatnim krokom wojennym udało się zdobyć silną pozycję, panującą nad doliną Hasheen i osłaniająca prawe skrzydło Anglików jakoteż stworzyć połączenie z Tamai tak niezbędne do następnych operacji.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Warszawa 21. marca. Cywilny gubernator jenerał-lejtenant baron Medem, otrzymał długi urlop na wyjazd za granicę.

Wiedeń 21 marca. Koło polskie uchwaliło wczoraj głosować za przejściem do dyskusji szczegółowej nad ugodą z koleją północną. Doniesienie *Reformy* i paru lwowskich dzienników, że Czesi występowali w komisji przeciw projektowi regulacji rzek galicyjskich jest zupełnie fałszywe. Jest to niesłuszne oszczerstwo i drażnienie Czechów, których te kłamstwa muszą obrażać, którzy jednak mają zarazem dobrą sposobność przekonać się, że tylko tromtadraci rozszerzają fałszywe wieści. I owszem, Czesi popierali w komisji bardzo gorąco przedłożenie o rzekach galicyjskich.

Tagblatt donosi, że Koło polskie zajmowało się wczoraj w południe sprawą kolei północnej i oświadczyło się w ogólności za elaboratem podkomitetu a osobliwie pp. Grocholski i Jaworski przemawiali bardzo gorąco za jego przyjęciem. Ks. Czartoryski, ktory pierwotnie był przeciwnikiem projektu, położył w swem przemówieniu nacisk, na to że w danych warunkach nie pozostaje nic innego, jak zgodzić się z wnioskami komisji.

Chrzanowski i Hausner poddali bardzo surowej krytyce niektóre postanowienia elaboratu i oświadczyli się szczególnie przeciw projektowanemu podziałowi nadwyżki dywidendy po nad 100 złr. pomiędzy akcjonarjuszów a rząd. Obaj mówcy uczynili swe głosowanie w Izbie zależnem od przyjęcia ich poprawki tj. że podział nadwyżki ma odpaść zupełnie, i oświadczyli, że w razie jeżeli podział się utrzyma wstrzymają się od głosowania. Lewakowski wniósł, ażeby Koło polskie zgodziło się na wniosek Herbsta o upaństwowieniu kolei północnej, ale wniosek ten odrzucono wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi wnioskodawcy.

Ostatecznie uchwaliło Koło wszystkiemi głosami przeciw trzem głosować w Izbie za przejściem do dyskusji szczegółowej nad elaboratem podkomitetu.

Wiedeń 21 marca. *Tagblatt* donosi wrzekomo z najlepszego źródła, że sesja Rady państwa zostanie stanowczo zamknięta przed Wielką nocą i że prócz sprawy kolei północnej i ewentualnie nowelli cłowej żadna ważniejsza sprawa nie zostanie już załatwiona. Natomiast oświadczył Pino w komisji cłowej jako minister tego ressoru, że nie może jeszcze stanowczo powiedzieć. czy po świętach Rada państwa będzie jeszcze obradować, czy nie, albowiem nie otrzymał o tem żadnych informacji z sfer decydujących. Tyle tylko może on powiedzieć na pewno, iż nowella cłowa musi bezwarunkowo być uchwalona a więc i ewentualnie jeszcze po świętach będą musiały toczyć się nad nią obrady.

Wiedeń 21 marca, *Wiener Ztg.* ogłasza ustawę o kredycie dodatkowym na rok 1884 na urządzenie rezydencji biskupa stanisławowskiego.

Nowo utworzony sąd obwodowy w Suczawie ma z dniem 1 września b. r. rozpocząć swą czynność urzędową.

Minister oświaty udzielił stypendja z funduszów państwowych dla wsparcia artystów, dwom niemieckim malarzom, trzem niemieckim rzeźbiarzom, trzem niemieckim muzykom, czterem niemieckim pisarzom i jednemu czeskiemu poecie. Imiona ich podaje dzisiejsza *Wiener Ztg.*

Wiedeń 21. marca. Na wczorajszej giełdzie pojawiły się były pogłoski o wznowieniu rokowań w celu upaństwowienia rumuńskich linij kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, skutkiem czego akcje tej kolei znacznie się były podniosły. Dzisiejsza *Presse* zadaje kłam tym pogłoskom, skutkiem czego odpada podstawa do awansu akcyj.

Rzym 21. marca. Papież pochwala w *breve* do księcia arcybiskupa Edera składki na rzecz katolickiego uniwersytetu w Salcburgu.

Obiega pogłoska, że Watykan założył uroczysty protest przeciw zniesieniu dyecezji wileńskiej.

Petersburg 21. marca. Ponieważ zajścia w południowych Inflantach (w Wenedji) sprawozdaniem wysłanego tamże adjutanta przybocznego należycie zostały wyjaśnione, więc odstąpiono od zamiaru odwołania gubernatora Inflant, Szewicza.

Nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że, jeżeli cała ta sprawa była powodem zatargu z Tołstojem, zwycięsko wyszedł w każdym razie minister.

Petersburg 21. marca. Komisja Kochanowa została w samej rzeczy rozwiązana, a materjały zebrane przez nią przekazane ministerjum spraw wewnętrznych. (Komisja Kochanowa, wysadzona przed trzema laty dla ułożenia projektu reorganizacji administracyjnej, przyszła do wniosków bardzo niekorzystnych dla sfer biurokratycznych, z tego powodu już zapowiedziano je rozwiązanie. Przyp. Red.).

Rada miejska asygnowała 100.000 rubli na środki ochronne przeciw spodziewanej na wiosnę cholerze. Ponieważ zdaniem Rady zdrowia kwota ta jest niewystarczającą, przeto Rada miejska uchwaliła prosić ministra spraw wewnętrznych o subwencję na ten cel ze skarbu państwa w wysokości 300.000 rubli.

Tula 21. marca. Z powodu milionowego bankructwa firmy „Bracia Wasilkowy" wybuchły groźne rozruchy między robotnikami w fabrykach broni. Zaburzenia powstały zrazu w zakładach prywatnych, przeniknęły jednak i do rządowych. W skutek tego naczelny jenerał artylerji, w. książę Michał, przybył do Tuły.

Rzym 21. marca. Izba załatwi jeszcze projekta do ustaw agraryjnych i w przyszłym tygodniu odroczy się na cały miesiąc.

Paryż 21. marca. Na stół senatu weszła przyjęta przez Izbę nowella do ustawy cłowej, podnosząca cło od zboża i bydła. — Hiszpanja poruszyła wszystkie sprężyny dyplomatyczne, aby ją przypuszczono do komisji, mającej ułożyć regulamin żeglugi na kanale Suezkim. Austrja i Niemcy są za tem, również i Włochy. Hollandja robi także starania, aby i ją dopuszczono.

Berlin 21. marca. Sfery urzędowe zaprzeczają pogłosce o ustąpieniu ministra finansów i o tem, że Bismark zamierza tę tekę sam objąć, a tekę ministra handlu oddać któremu z swych kolegów. Jednakże na giełdzie obiegała pogłoska i znajdowała powszechną wiarę, iż Hansemann zostanie ministrem finansów.

Wiedeń 21. marca. Doroczna wystawa w „Künstlerhauzie" została otwarta o godz. 11. rano przez Najj. Pana w obecności arcyksiążąt: Ludwika Wiktora, Rainera, Karola Salwatora, księcia nasauskiego, ministra Conrada, namiestnika i burmistrza.

Rzym 21 marca. Książe Genui otrzymał polecenie, aby udał się z Newcashte, gdzie obecnie przebywa do Berlina w celu wzięcia udziału w uroczystości urodzin cesarza Wilhelma.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21. marca 1885.

Hotel George'a: Pp. R. Morawski ze Sarnik. W. Górski z Kaszyc. C. Kozłowiecki z Maydana. W. Konopacki z Drezna. K. Kundicz Deszkiewicz z Krakowa. A. Hausner z Brodów.

Hotel Europejski: Pp. W. Szymanowski ze Złoczowa. K. Prędowski z Tarnopola. W. Karpeles z Pragi.

Hotel Francuski: Pp. A. Mikuli z Gniłowod, K. Glückmann z Wiednia. I. Petrowicz z Tryestu.

Hotel Langa: Pp. C. A. Buchholz z Londynu. E. Felsen z Przemyśla. F. Kalcher z Wiednia. A. Vetsburg z Norymbergji. S. Lilienthal ze Stanisławowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to est od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 20. marca.

Peszt pszenica wiosenna 8.28—30. *Berlin* spirytus 42·50, olej rzepakowy 49·80, *Paryż* mąka 47·30. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·25 —·—

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 21. marca 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	302·80	Anglo-austr.	105·25
Kolej Kar. Lud.	267·25	Kolej południ.	139.—
Unionsbank	72·50	Napoleondor	9·79½
Rosyjs. bankn.	1·28¾	Usposobienie: silniejsze.	

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	44.60	Węg. akcje kr.	310·50
Anglo-austr.	105. –	Unionsbank	72·75
Kolej Kar. Lud.	266.50	Nordbahn	248·—
Kolej połud.	138.80	Kolej Alfold.	187·50
Kolej państw.	306·20	Kolej lw.-czern.	227·50
Węg. Nordostb.	176.—	Wied, Comunal	125·75
Węg. obl. p. zł.	109·75	Elbetal	177·—
Węg. cis. losy r.	119·40	Bank krajowy	106·—
Renta węg. 4%	99.75	Bankverein	107·60
Ros. rubel pap.	1.28·½	Losy węgierskie	119·30
Galic. indemn.	102·25	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 20. Marca.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	83 45	83 60
4²/₅% „ srebrna „	83 50	83 65
4% „ złota „	108 75	108 90
5% „ papierowa (marcowa)	99 15	99 30
4% „ złota węgierska	98 95	99 10
5% „ papier. węgierska	93 85	94 —
4½% Ostbahnowe obligi	99 —	99 25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	129 —	129 50
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 —	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	143 25	143 75
„ „ 1864 „ 100 „	172 —	172 50
„ „ 1864 „ 50 „	171 50	172 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	104 75	105 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	237 75	238 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	301 80	302 —
„ Bank węgierski . 200 „	310 —	310 50
Depositen-Bank . 200 „	201 50	202 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	626 —	632 —
Länderbank . 200 „	104 75	105 —
Austr.węg. Banku . 600 „	861 —	864 —
Unionbank . 100 „	72 50	72 80
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147 50	148 —
Wied. Bankverein . 100 „	107 70	107 70
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	187 25	187 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	480 —	482 —
Elżbiety . 210 „ „	236 50	237 —
Linz-Budweis . 200 „ „	210 —	210 50
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	200 —	200 50
Ferdynanda-Nordb 1050 „ „	2475	2480
Franciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	266 25	267 —
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	151 50	152 —
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	223 50	224 —
Nordowest austr. . 200 „ „	173 —	173 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	177 75	178 25
Rudolfa . 200 złr. 5%	186 50	187 —
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185 50	186 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	305 70	306 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	139 —	139 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250 50	251 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	179 50	180 —
„ Nord-Ost . 200 „ „	175 25	175 75
„ Westbahn . 200 „ „	180 —	180 50
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123 75	124 25
4½% „ „ „ papier. 50 lat	99 50	100 —
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 50	99 —
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 25	101 —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 50	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 90	100 30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	—
6% „ Bank hipot. lwowski	101 50	102 —
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 25
5% „ „ „ „ 40 lat	96 75	97 25
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 50	102 70
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 25	102 —
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	103 —	104 —
4% „ Bank Hip. prem.	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	99 90	100 20
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 50	101 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 10	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 —	111 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	113 —	114 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	120 25	— —
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 75	106 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	105 25	105 60
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	107 —	107 50
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91 70	91 90
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 40	100 80
„ Jarosław 300 „ „	100 25	100 50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 80	101 20
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	83 —	83 30
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	91 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 40
„ „ Lit. B. 200 „ „	103 10	103 40
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	129 —	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 —	89 25
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	118 25	118 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 25	99 50
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	194 —	195 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	151 —	151 50
„ „ 200 złr. 5%	126 —	126 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	107 —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	100 20	100 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 50	100 —
„ Nordost . 300 „ „	99 —	99 50
„ „ złotem . 200 „ „	123 —	124 —
„ Westbahn . 200 „ „	99 75	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 70	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 25	178 75
Clary . „ 40	43 —	44 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 50
Insbrucku . „ 20	19 75	20 25
Keglewicha . „ 10	19 —	— —
Krakowskie . „ 20	18 40	19 50
Ofner (miasta Budy) . „ 40	47 50	48 —
Palfy . „ 40	39 75	40 25
Rudolfa . „ 10	19 25	19 75
Salma . „ 40	54 50	55 —
Salzburgskie . „ 20	23 50	24 —
St. Genois . „ 40	49 25	49 50
Stanisławowskie . „ 20	24 —	— —
4½% Tryesteńskie . „ 100	131 75	132 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . „ 20	30 —	30 50
Windischgrätza . „ 20	37 75	38 25
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	15 90	16 20
Węg. Czerw. Kryża	8 90	9 10
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 20. Marca.

	płacą rb. kp.	żądają rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	96 55
kupon	— —	120⅚
4% Listy likwidacyjne	— —	88 75
kupon	— —	—120

Lwów. Z Izby handlowej, 21. Marca 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	265 25	268 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 —	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233 —	238 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 70	100 70
„ „ „ 4 „ „	91 75	93 —
„ „ „ 5 „ okres.	99 70	100 70
„ „ „ 4 „ „	88 30	89 30
Banku krajowego 4½% w. a.	91 25	92 25
„ hyp. galic. 6 „ „	101 40	102 40
„ „ „ 5 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99 —	100 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	58 —	60 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 —	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 60	91 60

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·74	5·84
Półimperjał rosyjski	10·08	10·18
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·27	1·29
100 marek niemieckich	60·30	61·10

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: W Sobotę na dochód Teressy Arklowej *Norma* opera w 4 aktach Belliniego.

Jutro: Popołudniu *Wesoła wojna* opera komiczna w 3 aktach J. Straussa.

Wieczór: *Lilla Weneda* tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.